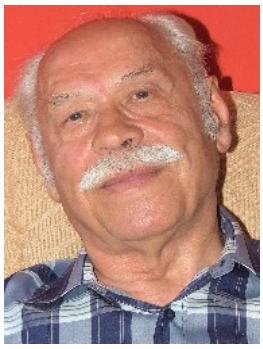

Daniel Marszałek
ur. 1935; Chruślanki Józefowskie

Tytuł fragmentu relacji	**Lekcje odbywały się w chałupach chłopskich - edukacja**
Zakres terytorialny i czasowy	Chruślanki Józefowskie, Dierzkowice, Kraśnik, Lublin, II wojna światowa,PRL
Słowa kluczowe	Chruślanki Józefowskie, Dierzkowice,Kraśnik, II wojna światowa,PRL, edukacja, szkoła tysiąclecia, matura 1953, KUL, UMCS, Rady Narodowe

Lekcje odbywały się w chałupach chłopskich - edukacja

Zacząłem szkołę powszechną chyba w czterdziestym drugim roku, siedem klas ukończyłem w czterdziestym dziewiątym roku. Miałem do szkoły na wsi około półtora kilometra, lekcje odbywały się w chałupach chłopskich. Nie było książek były tak zwane steny, czyli takie gazetowe książki i z tego uczyliśmy się czytać. Oczywiście kajety też nie bardzo były, mieliśmy takie tabliczki, na których pisało się grysikiem, później wycierało i można było pisać od nowa. Oczywiście budynku szkoły nie było, wynajmowano mieszkania i tam odbywały się lekcje. Czasami to były takie ławki, że się wzięło blat z ławki i się rąbało o podłogę i strzelało jak oczywiście pani nie było. Człowiek po szkole leciał prosto do domu, a później z krowami na pastwisko. Oczywiście przy lampie się odrabiało lekcje.
Nauczycielki były fajne panie. Była pani francuskiego pochodzenia jedna, wysoka pamiętam ją. Moją wychowawczynią była pani Nowakowska, a pani Chojecka była kierownikiem. Później ta pani Chojecka przeniosła się do innej miejscowości z mężem, bo dostał tam posadę. Rozpacz była na wsi, wszyscy płakali, przychodzili się żegnać z nią, ona też płakała. Później wybudowali szkołę tysiąclecia [szkoła tysiąclecia in. Tysiąclatka, szkoła wybudowana w Polsce w ramach akcji „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”, którą zapoczątkował Władysław Gomułka, 24 września 1958 r.]. Nawet mój ojciec był tam w komitecie honorowym. Byłem na otwarciu tej szkoły i do tej pory szkoła funkcjonuje, chyba jest tam sześć klas.
Jak wspomniałem wcześniej pięć lat szkoły powszechnej uczyłem się po chatach, a w Dzierzkowicach jak przeniosłem się do szóstej klasy to dwa miesiące uczyliśmy się w chłopskiej izbie, ponieważ w tym czasie budowali nową szkołę. Nawet przynosiłem trociny żeby ocieplać strop, to prawie trzy kilometry niosłem je na plecach. I tu już później tą szkołę skończyłem w Dzierzkowicach w 1949 roku. Miejscowość ta była oddalona o kilka kilometrów i trzeba było codziennie pieszo przez łąki do tej szkoły chodzić. Na wsi ludzie się ze mnie śmiali, że idzie Daniel do szkoły, czyli jest godzina siódma, bo zawsze chodziłem o tej samej godzinie. Teraz ta szkoła jest nieczynna, wybudowali murowaną, wcześniej była z bali zrobiona, drewniana. Dobry był w niej poziom, ale kierował nią prawdziwy sadysta. Bił swojego syna na naszych oczach, niesamowicie go bił, nienawidził

tego chłopaka, a podkochiwał się w jednej uczennicy z naszej wsi. To dziecko płakało, a on walił pasem przy nas wszystkich. Z tego co ja pamiętam uczono nas: języka polskiego, matematyki, fizyki, biologii (przyrody), geografii, WF-u chyba nie było. W tamtych czasach jeden nauczyciel uczył kilka przedmiotów. Mam gdzieś zachowane świadectwa jeszcze w języku niemieckim, jest na nich napisane: „sehr gut" [bardzo dobry] albo „gut" [dobry].
Z okazji ukończenia siódmej klasy mieliśmy pożegnanie, pamiętam każdy miał coś zrobić - ja miałem zrobić piwo w beczce. Zrobiłem i przytachałem do szkoły i zaczęliśmy je otwierać. Myślałem, że wybuchnie, ale było mało gazu i nie wybuchło wcale, nie strzeliło, wypiliśmy to co było.
Do gimnazjum zacząłem uczęszczać w 1949 roku, wyjechałem do Kraśnika. Moja wieś należała do Opola, a szkołę kończyłem na terenie powiatu kraśnickiego. Pojechałem do Kraśnika, tam przyjęli moje świadectwo, zdałem egzaminy wstępne i przyjęli mnie. Mieszkałem na stancji cztery lata u pana Barankiewicza Piotra, bardzo przyzwoici ludzie. Bardzo dobrze mi tam było, a do gimnazjum miałem blisko. Były tam dwie klasy od początku do końca „a" i „b", wszyscy zdali maturę oprócz jednej właściwie dziewczyny. Maturę zdawałem w 1953 roku, zdałem ją za pierwszym podejściem.
W Kraśniku to ja raczej nie miałem takich bliższych znajomości, bo tak, człowiek nie przeklinał, nie palił, nie pił to nie miał i kolegów, bo taka jest prawda. Trzeba się było uczyć tylko. Na wagarach też tylko raz byłem, z całą grupą poszliśmy, ale to bez jakiegoś oddźwięku było. Nie opuściłem żadnej lekcji, trzeba powiedzieć, że byłem solidna firma. Nauczyciele, grono pelagiczne było bardzo życzliwe, z tym że to było grono z tak zwanej „łapanki", bo po zaraz wojnie trudno było skończyć pedagogiczną szkołę, no ale coś umieli i dobrze nas przygotowali. To było bardzo życzliwe grono profesorskie, ale też ze sobą się żarli. Było to tak, jedna z pań profesorek od geografii poprosiła mnie czy bym nie mógł pomagać w robieniu dokumentacji. Miałem za to darmo obiady i śniadania przez półtora roku w stołówce, no to się opłaciło. I ktoś doniósł i pokłóciły się dwie panie o mnie, ale nie byłem wycofany ze swojego stanowiska, rodzicom było dzięki temu lżej. Kolegów miałem młodszych i starszych, nawet byłem z jednym bardzo zżyty, przyjaźniliśmy się dłuższy czas, ale on już nie żyje, kilka lat temu zmarł w Bydgoszczy.
Po maturze przeprowadziłem się do Lublina. Najpierw studiowałem na KUL-u, ale po KUL-u nie można było dostać pracy po moim filozoficzno – teologicznym kierunku i przeniosłem się na UMCS. Zacząłem pracować w Radach Narodowych, były to tak zwane studia zawodowe prawnicze i te studia skończyłem w 1961 roku. Mam dyplom ukończenia studiów wyższych, którym się legitymowałem, aby można było zacząć pracę.

Data i miejsce nagrania	2010-06-10, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota, Justyna Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"